DZIENNIK WARSZAWSKI.

Wtorek 6/18 Września 1855 roku. № 246. Jutro ŚŚ. Januarjusza i Towarz. MM. Wschód słoń. o god. 5 min. 41. — Zachód o g. 6 m. 5.

Z Petersburga, 24 Sierpnia (5 Września).

Ukaz do kapituły Rosyjskich CESARSKICH i KRÓLEWSKICH orderów.

Uznając za konieczne ustanowić różnicę pomiędzy orderami udzielanemi za czyny wojenne przeciw nieprzyjacielowi, a orderami udzielanemi za inne odznaczenia się, rozkazujemy:

A. Do wszystkich orderów Rosyjskich, udzielanych za czyny wojenne przeciw nieprzyjacielowi (oprócz orderu świętego Jerzego), dodać dwa na krzyż leżące miecze, stosownie do wzorów przez NAS zatwierdzonych i według porządku określonego następnemi prawidłami: 1) Na znakach orderowych świętego Apostoła Andrzeja i Orła Białego, mają być miecze z wierzchu znaku pod koroną; na gwiazdach zaś tak, iżby tarcza średnia pokrywała skrzyżowanie mieczów; 2) Na wszystkich innych orderach, udzielanych wprost za czyn wojenny, mają być miecze na środku krzyża i gwiazdy; 3) Na tychże samych orderach, udzielanych za inne odznaczenia się, skoro niższy stopień tego orderu uzyskany został za czyn wojenny, mają być miecze na wierzchu krzyża i wierzchniéj części gwiazdy; 4) Ponieważ order świętéj Anny klasy czwartéj za czyn wojenny nie zdejmuje się, przeto na znaku tegoż orderu klasy wyższéj, udzielonym za inne odznaczenia się, miecze znajdować się nie mają.

B. W skutku tego udzielanie za czyny wojenne orderów św. Włodzimierza kl. czwartéj z kokardą, św. Anny kl. trzeciéj, zmienić, zachowując kokardy tylko w razach następujących: 1) Dla orderu św. Jerzego kl. czwartéj, otrzymanego za czyn wojenny, po uzyskaniu onego za dwudziesto-pięcio-letnią służbę, albo za ośmnaście i dwadzieścia kampanji morskich; 2) Dla znaku honorowego orderu Wojskowego, którym, na zasadzie CXV artykułu statutu orderu świętego Jerzego, wynagradzane bywają niższe stopnie, mający już ten znak i pobierający żołd całkowity jako płacę dodatkową, za dokonane niejednokrotnie czyny wojenne, i 3) dla orderu świętego Włodzimierza klasy czwartéj za lat dwadzieścia pięć, ośmnaście i dwadzieścia morskich kampanji.

C. Wszystkim kawalerom, którzy poprzednio już otrzymali ordery za czyny wojenne, oraz tym, którzy mieli niższe klasy orderu za czyn wojenny, a następnie otrzymali wyższe klasy takowego za inne odznaczenia się, zezwolić dodanie do posiadanych przez nich orderów mieczów, na zasadzie prawideł, w ukazie niniejszym wyłuszczonych.

D. W przedstawianych do NASZEGO podpisu dyplomatach, i ukazach dotyczących ozdobienia orderami, oznaczać, jakiemi mianowicie oznakami kapituła ma ozdabiać kawalerów nagrodzonych.

Kapituła orderów ma to wprowadzić w należyte wykonanie.

Na oryginale własną JEGO CESARSKIEJ MOŚCI ręką napisano:

»ALEXANDER.«

W Peterhofie, 28 Czerwca 1855 roku.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

— Do księgarni S. Orgelbranda, przy ulicy Miodowéj Nr 497, nadeszły następujące nowe: Gaździcki Winc. „Sny życia mojego,“ k. 60. Molski Marcin „Pisma z pośmiertnych rękopisów,“ zebrał Wiktoryn Radliński, z portretem autora, 2 tomy, rs. 2 k. 70. Pol Wincenty „Mohort rapsod rycerski,“ rs 3 kop. 30 Syrokomla Wład. „Córa piastów,“ kop 90. Tegoż „Dęboróg Jan,“ wydanie 2gie popr., rs 1. Tegoż „Chatka w lesie,“ oprawna, rs. 1 k. 10 Tegoż „Baka odrodzony, uwagi o śmierci niechybnéj,“ z ryciną Kossaka, rs. 1 kop. 20 Tripplin dr „Nowa podróż na około ziemi, odbyta na fregacie Ermancja, przez dra Ant. Zanowicza,“ 3 tomy, rs. 4 Tomasza a Kempis „Liljowa dolina,“ przekład z języka łacińskiego, kop. 17 i pół.

* *Cmentarz Powązkowski.*—(Patrz Nra 189 i 203 Dz. Warsz. z r. b.)

Żałujemy bardzo, że autorowi Cmentarza tak mało wspomnień nasunęło się pod pióro o trzech naszych niedawnych znakomitościach literatury; mówim o tłómaczu Iliady, o Konstantym Wolskim, o Modeście Kosickim. Szczególniéj pierwszy wielką kartę w przeszłości zajmuje, bo na nim jednym odbiły się wszystkie przejścia Wolterowskiéj epoki, a był to człowiek co wszędzie po sobie zostawiał ślady. Ksiądz, literat, polityk, obywatel, redaktor, mówca i t. d. *Dmóchowski* przeżył w jednem życiu wielu, żył więcéj jak wielu, bardzo wielu innych ludzi. Był jedną z najcelniejszych ozdób świeżo założonego towarzystwa przyjaciół nauk. Pan Kraszewski w uwagach swoich nad Cmentarzem powiedział, że miałby co przydać do tego artykułu, do odcharakteryzowania tłómacza Iliady. Ale ktoby z nas zajmujących się literaturą, a raczéj dziejami jéj, nie miał co dodać do lekkiego szkicu pana Wojcickiego? Ale przy okoliczności przymówiemy się panu Kraszewskiemu o szczegóły do żywota Dmóchowskiego. Spodziewamy się, że będą tak ciekawe jak np. wyjątki z listów Franciszki Krasińskiéj i jéj rodziny.

Mniéj zapewne głośni Wolski i Kosicki, mają także swoje wielkie zasługi, o których radzibyśmy żeby ktoś szerzéj rozpowiedział. *Wolski* był znakomitym nauczycielem. W dziejach liceum Warszawskiego to postać pierwszéj wielkości. Toż samo zasłużył się wiele dla ksiąg elementarnych. Na jego »nauce czytania« zapomnianéj dziś, wszyscyśmy się kiedyś czytać uczyli. Życiem podobny był do Dmóchowskiego. Z zakonnika ksiądz świecki, a potem ożenił się. Stąd za czasów księstwa Warszawskiego silnie przeciw niemu powstawał arcy-biskup Raczyński, ale nic mu zrobić nie mógł, bo takie były czasy. Wolski miał za żonę siostrę żony Lindego, a i z tego względu czy nie może bliżéj interesować? Wolski w swoim wydziale, który sobie poślubił całem sercem, był pierwszego rzędu znakomitością: cichy, skromny, nie zostawił wielkich, głośnych śladów po sobie, ale trwałe. W dziejach oświaty naszéj na zawsze pozostanie wpływem i znakomitością, od dwóch poprzedzających niższy, choć wiele pracował. Spotykamy tutaj w Cmentarzu nieznane, a więc ciekawe inne szczegóły, ale mimo to, niezawadziłoby ich więcéj. W stosunku do Dmóchowskiego i Wolskiego, Kosicki wiele na biografji p. Wójcickiego zyskał.

W następnym artykule napiszem słów kilka o człowieku, ktory za to wiele zyskał w ogóle na biografji p. Wójcickiego.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

A N G L J A.

Londyn 12 Września. Dawny poseł przy dworze portugalskim sir B. Packinham, wyjechał przed kilku dniami do Lizbony, aby złożyć młodemu królowi w imieniu królowej Wiktorji, powinszowanie wstąpienia na tron.

— Książe Napoleon był przedwczoraj wieczorem przyjmowany przez władze portowe w Plymouth. Zwidziwszy doki, warsztaty maszynowe i giserni, udał się do warsztatów rządowych w Devontport dla obejrzenia olbrzymich tamtejszych zakładów, oglądał fregatę *Satellite*, która w dniu 26 b. m. ma być spuszczoną z warsztatu, potem udał się do cytadelli, zwidził koszary, więzienie, i po południu jachtem swoim *Ariel* wśród salw z cytadeli i znajdujących się pod Plymouth statków wojennych, udał się w dalszą podróż w kierunku wschodnim. (*Neue Pr. Zeitung*).

— Czytamy w *Morning Chronicle:*

W teraźniejszéj wojnie postrzegać się daje szczególny charakter; rzadko kiedy stoczona bitwa sprawia zupełne zadowolenie. Waleczność naszych żołnierzy jest nieporównaną, ich stałość i cierpliwość nie ustają ani na chwilę, a jednak brak zawsze czegoś naszemu powodzeniu, a to coś sprawia że nigdy zadowolenie nasze nie jest zupełne.

Za każdym razem kiedy otrzymamy wiadomość o jakiej bitwie, opinja publiczna doznaje tego samego poruszenia przypływu i odpływu. Z razu objawia się wybuch dumy narodowej i patrjotycznej, objawiającej się przy każdem powodzeniu naszych współziomków lub przy tryumfie naszych sprzymierzeńców. Potem gdy pierwsza chwila entuzjazmu przeminie, publi-

LITERACI WARSZAWSCY.

przez

Wacława Szymanowskiego.

(Ciąg dalszy).

W Nadwiślaninie zaczęła już przebłyskiwać owa poezja ludowa, owa pieśń czysto nasza która potem z takim wdziękiem z dwóch osobnych lir rozbrzmiała; znajdowały tam miejsce powiastki bardzo jeszcze niedokładne obrobieniem i nieforemne kształtem, ale odznaczające się tem, że widniała w nich myśl chwytania miejscowéj barwy. — Nadwiślanin wdawał się czasem i w rozprawy piśmiennicze i krytykę, i chociaż rzadko kiedy zwycięzko wychodził z tego zadania, to przynajmniéj dobra chęć i szczerość zazbyt ostra czasem, przemawiały za nim. Przegląd Warszawski zaś był po większéj części rezerwoarem owych poezji ciemnych które trzeba było chwalić na wiarę i nie rozumiejąc ich i które może tal skutecznie oddziałały na wyrobienie w czytelnikach antypatji do poezji, co aż do naszych przetrwała czasów. W przeglądzie wszystkie rozprawy były traktowane tonem poważniejszym, ale tem więcéj to raziło, im mniéj one do takiéj powagi miały prawo. Nareszcie Nadwiślanin przestał istnieć, bo się rosprzęgło towarzystwo jego redaktorów, którzy koniec końców zazbyt lubili hulać, żeby wytrwać w porządnem wydawaniu pisma, ale sympatja publiczności otaczała go do końca istnienia, Przegląd Warszawski przestał istnieć bo musiał, bo mu zabrakło czytelników.

Jednocześnie z tą że tak powiem demokratyczną kastą literatów, powstało inne grono poetów finansowych, prozatorów w żółtych rękawiczkach, słowem literatura na tle salonów wszczepiona.

Na czele tego grona stał młody człowiek w pewnéj epoce dobrze Warszawie całéj znajomy, którego dowcipy i układny sposób życia przeszły tradycją do naszych czasów, tak jak do naszych czasów obija się o uszy Warszawian echo powodzenia jego we wszystkiem czego się tknął tylko. Bo też matka natura hojnie obdarzyła tego swojego wybrańca.— Majętny prawem dziedzictwa, chociaż niedługo korzystał z tego majątku rostopionego w lat kilka na słońcu wielkomiejskiego życia, obdarzony wysokiemi zdolnościami które niezwykle u nas encyklopedyczne (trochę zbyt powierzchowne) domowe wykształcenie do wysokiego podniosło stopnia, z ostrym a gryzącym dowcipem, którego jako niebezpiecznéj broni umiał na odpór i zaczepkę używać, umiejący podobać się kobietom, a szybko przyjaźń mężczyzn zyskujący posiadał on wszystko co tylko stałe powodzenie w świecie zapewnić może. Dodać do tego potrzeba umysł giętki i umiejący z każdéj sposobności korzystać, żeby okoliczności na swój użytek nagiąć, niezwykły dar wymowy i wypisania się co rzadko idzie w parze, talent więcéj do wierszowania niźli do poezji, ale zawsze talent i niczem nie zachwianą przytomność umysłu, a będziemy mieli obraz téj ozdoby w swoim czasie Warszawskiego towarzystwa. Dla was kochani czytelnicy nazwę go Karolem, zawsze wychodząc z zasady niewymieniania nazwisk, którą od początku tego artykułu przyjąłem.

Karol wysławiał się bardzo płynnie po niemiecku, po angielsku a zwłaszcza po francuzku i większa część jego dowcipów w tym była powiedzianą języku. Pamiętam go ze] szkół jeszcze. Tam już nawet wyrobił sobie pomiędzy kolegami pewien rodzaj wyższego stanowiska tak dowcipem jak i zręcznością z jaką potrafił sobie jednać przyjacioł. Nigdy prawie książki nie brał do ręki, a zawsze umiał jakoś z lekcji się wytłumaczyć, co pomimo ogromnych jego zdolności było trudnem, bo nawet na wykład professora nie mógł zważać czytając pod ławką obce książki. Pamiętam że w 6-éj klassie rozmiłował się bardzo w Kancie i tłumaczył go kole-

czność ostygłszy zapytuje się, czy też należycie zrobiono wszystko co można było i co należało zrobić. Minie kilka dni, otrzymujemy szczegóły wypadku, i depesze urzędowe zamiast wywołać nowy wybuch dumy narodowej, wywołują szemrania i nieprzyjazne komentarze względem błędów których można było uniknąć i zapomnień które łatwo było naprawić.

Nie będziemy przytaczali wspomnień przeszłych bitew, na usprawiedliwienie tej zasady, ostatnia bitwa nad rzeką Czarną jest tego nowym przykładem.

Artykuł ten kończy się ogólną naganą rozporządzeń jenerałów sprzymierzonych w bitwie nad rzeką Czarną. (*Journal de St. Peter.*)

A U S T R J A.

Wiedeń 11 Września. Corocznie odbywające się manewry artylerji w jesieni, tym razem zaniechane będą, podobnie jak nocne manewry.

— Zwłoki prezesa rady państwa barona v. Kübeck zostały wczoraj pobłogosławione w kościele parafjalnym Marja Brunn i tamże złożone do czasu przewiezienia ich do Lechwitz w Morawji. Nietylko najwyżsi dygnitarze państwa, ale i nader liczna publiczność wszystkich stanów znajdowała się na tej uroczystości kościelnéj.

— Znany historyk czeski Franciszek Palacky został wyznaczony jeneralnym spadkobiercą przez zmarłego niedawno w Wiedniu, barona von Wageman, byłego prezesa sądu ziemskiego w Czechach. Testator przeznaczył także legat 20,000 złr. znanemu badaczowi języków słowiańskich Szafarzykowi.

— Paropływ Lyodu *Africa,* który z 105 wychodcami na pokładzie, płynął z Syra do Smyrny, rozbił się przy Scio. Nikt z ludzi przy tym wypadku nie zginął. (*Neue Pr. Zeitung*).

Werona 11 Września. Feldmarszałek hrabia Radecki przybył tu z Monza w najlepszym stanie zdrowia i wszystkie władze zgromadzone na hanhofie przyjmowały go z wielką czcią. (*Neue Pr. Ztg*).

B E L G J A.

Bruxella 11 Września. Wczoraj o godzinie 8éj w zamku królewskim w Laeken miał miejsce wielki obiad, na cześć Jego K. Wys. księcia Pruskiego. Cała rodzina królewska była zgromadzona. Królewsko-pruski poseł i członkowie poselstwa, dygnitarze dworu królewskiego, ministrowie, damy i rozmaici wysocy urzędnicy, byli zaproszeni do stołu. Po obiedzie książe i jego orszak pojechali z powrotem do miasta. Książe Brabancji odwidził księcia Pruskiego. Książe przyjął także odwidziny jenerała Jomini.

(*Neue Preussische Zeitung*).

Ostenda 10 Września. Jego K. Wys. książe Fryderyk Wilhelm pruski wsiadł dziś o godz. 6éj wieczorem w czółno, w celu dostania się do paropływu przeznaczonego do podróży do Anglji, a który z powodu odpływu morza nie mógł wpłynąć do portu. Przy wsiadaniu książe pożegnał nader uprzejmie prusaków którzy go odprowadzili. Morze było wysokie i czółno gwałtownie się kołysało, co jednakże nie przeszkadzało księciu odpowiadać na znaki pożegnania. O godz. 7éj książe wsiadł na pokład parопływu, który zaraz podniósł kotwicę. (*Neue Pr. Zeit.*)

F R A N C J A.

Paryż 12 Września. Według ostatnich wiadomości z Krymu, trzéj nasi jenerałowie polegli w dniu 8 b. m., to jest pp. Rivet, Niol i Saint Paul; mówią także o jenerale Lebreton, a jenerał de Marolles niewiadomo gdzie znikł.

— Wysłanie eskadry angielskiéj na wody Neapolu, zdaje się być faktem potwierdzonym, co pociągnęłoby za sobą koniecznie wysłanie tamże eskadry francuskiéj. Pogłoski o przeznaczeniu jenerałowi Canrobert dowództwa w Rzymie, ponawiają się; z innéj strony mówią, że ten jenerał ma otrzymać misję dyplomatyczną przy dworze austrjackim.

— Abd-el-Kader odwidził już ministra spraw zagranicznych i przyjął odwidziny marszałka Vaillant.

— P. Emil Pereire opuścił posiedzenia rady departamentowéj w Bordeaux, i przybył do Paryża, jak słychać na wyraźne wezwanie Cesarza.

— P. Michel Chevalier, członek rady stanu, na posiedzeniu rady jeneralnéj departamentu Herault, oświadczył, że rząd stale trzyma się drogi wolnego handlu i że nowe rosporządzenia w tym duchu już się przygotowują.

— Księżna Trivulcja Belgiojoso, znana w świecie literackim i artystycznym przez liczne publikacje, a w świecie politycznym przez udział jaki miała w r. 1848 w powstaniu rzymskiem, i z tego powodu wygnana z Włoch, przybyła obecnie do Francji, z wycieczki na Wschód, i stanęła w hotelu Nevet w Montpellier.

— *Courier du Havre* podaje następujące szczegóły w przedmiocie Bellemare'a:

Kamil Edmund (a nie Edward) Dieudonné Bellemare, urodził się w Rouen, skąd ojciec jego z familją przeniósł się w roku 1837 do naszego miasta i założył pensję przy ulicy Communanté. Młody Edmund miał wtedy lat trzy lub cztery. W roku 1353 został on aresztowany w departamencie Sekwany za to, iż dał się słyszyć z buntowniczemi wyrazami przeciw Cesarzowi. (*Indepen. Belge*).

— *Preuss. Corresp.* pisze:

Według listownych doniesień z Paryża, oczekiwany tam jest książe Sasko-Koburski, tudzież książe i księżna Brabancji. W czasie obecności księcia Sasko-Koburskiego ma być wystawioną w Paryżu jedna z jego oper. Przybycie króla sardyńskiego do Paryża, ma być zapowiedziane na dzień 20 b. m.

— Mylnie doniósł *Univers*, że nieporozumienie między rządem francuskim i Neapolem, z powodu wypadku w Mesynie, zostało już przyjaźnie załatwione. Sprawa ta nie jest jeszcze skończoną, ale mamy powody spodziewać się, że przyjdzie do porozumienia się, do którego sam Ludwik Napoleon okazuje się bardzo skłonnym. Inaczéj rzecz się ma z Anglją.

— Pogłoski o błogosławionym stanie Cesarzowéj zdają się nabierać coraz większéj pewności.

(*Neue Preussische Zeitung*).

H O L L A N D J A.

Haga 11 Września. Ostatnią pocztą lądową nadeszła tu z Batawji wiadomość, że nadzwyczajne poselstwo do Cesarza Japońskiego, z przeznaczonemi dla tego monarchy królewskiemi podarkami, odpłynęło z tego miasta na miejsce swego przeznaczenia. Wyprawa składa się z dwóch okrętów wojennych parowych, z których jeden, *Soembing,* jak się teraz dowiadujemy, przeznaczony jest na podarunek dla Cesarza, a dowódca, oficerowie i marynarze, przez niejaki czas pozostaną pod bardzo korzystnemi warunkami w służbie japońskiéj, i przez ten czas krajowców, którzy przy przeszłym pobycie u nich jednego parопływu, okazali niezmierną ciekawość i zajęcie, wyuczyć mają wszystkiego co należy do żeglugi parowéj. Że rząd nasz przy obecnym stanie marynarki uznał za stosowne przeznaczyć okręt wojenny na podarunek, to jest dowodem, jak dalece pragnie utrzymać i utwierdzić stanowisko, jakie sobie zjednał w Japońji. Słychać że przygotowuje się nowa jeszcze wysyłka podarunków.

Stosunki nasze z nowemi holenderskiemi wolnemi państwami w Afryce południowéj, coraz stają się żywsze. Przed kilku dniami odpłynął tam jeden okręt z Rotterdamu, na którym udało się przeszło pięćdziesiąt osób do państwa Orańjeńskiego. Między temi, prócz robotników i rolników, znajduje się kilku wyexaminowych nauczycieli wiejskich, którzy udali się tam na wezwanie miejscowych władz. W przyszłym miesiącu ma tam odpłynąć drugi okręt z wychodcami, a słychać także że kilku plantatorów z Jawy zamierza przenieść się do tych nowych Rzeczypospolitych.

— W przyszły poniedziałek Jego Kr. Mość ma osobiście otworzyć posiedzenia obu Izb stanów jeneralnych. (*Neue Preussische Zeitung.*)

WIADOMOSCI Z WSCHODU.

Konstantynopol 3 Września. Chociaż po przywróceniu do łaski Mehmeta-Ali-paszy wszyscy spodziewali się co chwila wejścia jego do gabinetu, jednakże nominacja jego na Kapudana-paszę, to jest wielkiego admirała i ministra marynarki, sprawiła wielkie wrażenie, nie tyle dla jego osoby, ile dla wiadomej oddawna opozycji przeciw niemu ambasadora angielskiego. Nie można zaprzeczyć, że w obecnych okolicznościach ta nominacja ma najzupełniejszy charakter faktu politycznego, tem bardziej, że ona jest wolną od wszelkiego obcego wpływu i wynikła z samej zupełnie woli Sułtana, który chciał raz nakoniec pokazać że jest panem u siebie. Tak właśnie, lub przynajmniej prawie tak, kazał on odpowiedzieć pierwszemu dragomanowi ambasady angielskiej, którego lord Redcliffe posłał do pałacu dla przedstawienia jak niekorzystne wrażenie sprawić by mógł powrót do składu rządu człowieka tak niemiłego osobiście jemu i jego rządowi. Mówią, że Sułtan okazał się bardzo obrażonym nie tak tem żądaniem, jak przez to, że lord Redcliffe nie przedstawił go osobiście.

Za powrotem z Krymu wczoraj wieczorem lord Redcliffe objawił swoje nieukontentowanie, że nie czekano z dopełnieniem tej zmiany w gabinecie, na jego powrót. Ale nie było w tem żadnej złej chęci, bo lord Redcliffe zapowiedział swój powrót na środę a zatrzymano się z tą nominacją do czwartku.

Ministrowie spodziewać się mogą dąsania ze strony lorda Redcliffe i żadania objaśnień. Nie dziwilibyśmy się gdyby mu odpowiedzieli wzajemnem zapytaniem, czy Sułtan jest rzeczywistym monarchą w Turcji, czy też kto inny, i czy on czy kto inny ma prawo mianować ministrów.

Słychać, że Reszyd-pasza w skutku nominacji Mehmeta-Ali-paszy prosił, aby mu powierzono jaką misję

---

gom z wielkiem zgorszeniem professora religji, który raz złapał podobną prelekcję. — On był zawsze przywódcą do różnych wypraw szkolnych i zaszkolnych, a tak się umiał wytłumaczyć przed inspektorem, że inni za niego odsiadywali kozę, on podkładał pukawki pod krzesło professora francuzkiego języka który był nieprzyjacielem huku, on domieszywał asafetydę do tabaki professora matematyki, on uciął ogromny kawał płaszcza profesorowi greckiego, utrzymując że czyni to żeby zachować sobie pamiątkę po tak szanownym i uczonym mężu, on nareszcie wynalazł nowy rodzaj mundurów przewracanych na drugą stronę tak, że na téj drugiéj stronie przekształcały się one w tużurki cywilne, lampas odpinał się od czapki i w jednem mgnieniu oka znikała cała barwa studencka.

Już w szkołach porobiwszy sobie stosunki i wszedłszy w towarzystwa, po wyjściu ze szkół, zaraz rzucił się w odmęt światowy. Ale trzeba było sobie pozycję wyrobić o co nie tak łatwo. Pozycja dla młodego człowieka w świat wychodzącego jest ową sfinxową zagadką na któréj nie jeden kark skręci. Trzeba się koniecznie czemś odznaczyć, choćby pięknym tańcem, choćby nowo wynalezionym krojem fraka, choćby umiejętnem słuchaniem, choćby odznaczającą się grą w preferansa. Karol nie był z tego rodzaju ludzi którzy na tak małem przestają, nie należał on do owych salonowych Erostratów co nawet i na śmieszność przystaną, byleby ta śmieszność zrobiła im rozgłos. Z niezwykłem zastanowieniem i pojęciem ówczesnego towarzystwa rozpatrzył się w około siebie, postanowiwszy wynaleść sobie jaką specjalność coby przyćmiła współzawodników, a podniosła go w wyobrażeniu świata do którego pragnął należyć. I któżby mógł odgadnąć na jakiéj myśli zatrzymał się. Oto postanowił zostać literatem, poetą.

Dziwnem wam się zapewnie kochani czytelnicy wydawać będzie to postanowienie. Pozycja literata w towarzystwie obecnem nie jest do zazdrości, a tem téż bardziéj wówczas kiedy każdy z tych panów i pań dbał o literaturę tyle co koń o piątą nogę, kiedy *literaci literalnie* umierali z głodu, a książek polskich nikt prawie nie czytał. Ale Karol wiedział dobrze co robił.

Karol zrozumiał to że chociaż posiadał majątek, to wielu było majętniejszych od niego, że chociaż był rzeczywiście rozumnym i dowcipnym, to jednak rozum i dowcip nie koniecznie bywają zasadą do powodzenia w świecie. Tam pod tym względem fałszywa moneta najczęściéj popłaca. Albo raczéj trzeba mieć pewną zasadę przyjętą i uznaną na któréj ten rozum, dowcip i przyjemność towarzyska rozwijać się będą. Jakiś tam magnat o koronie książęcéj i hrabiowskiéj, jakiś miljonowy pan posiadający olbrzymią massę gotówki jest już rozumnym i dowcipnym z konieczności. Lada co powie, lada jak giest zrobi, wszystko ma swoje wysokie znaczenie. I choćby był nawet głupim jak nieboszczyk Bolesław Wstydliwy, głupstwo jego pozostanie incognito bo każdy będzie się starał pokrywać je przed drugimi, a nawet przed sobą samym.

Ale ten biedny tłum zwyczajnych śmiertelników co to nie mają ani wielkiego nazwiska ani wielkiego miljonu, żeby wspierać się na nich jak niegdy bałwany na ołtarzach pogańskich, ten nieszczęśliwy *plebs* salonowy musi na innem polu szukać odznaczenia dla siebie. Więc jak mogą garną się w górę ten na sławie Lowlasa, ów na wykwintnem ubraniu, inny na kradzionych dowcipach, inny znów na przyjaciołach których stara się wybrać o ile możności najbardziéj pokaźnych. Karol przejrzał te wszystkie znakomitości, widział dandysów salonowych, polityków salonowych, dyplomatów salonowych, doktorów salonowych, gapiów salonowych (bo i to specjalność), śpiewaków salonowych, ale poety salonowego nie widział pomiędzy nimi. I myśl go uderzyła jak piorun, tak właśnie zawsze gienjalne przychodzą. „Ja będę poetą salonowym zawołał, ja będę chwałą literacką, ja przyćmię wszystkich i wszystko, bo nie będę miał konkurencji. A skądżie-

dyplomatyczną za granicę, do czego Sułtan chętniéby się skłonił, gdyby była jaka posada tego rodzaju odpowiednia godności byłego wielkiego wezyra.

Halil-pasza uwolniony od urzędu Kapudana-paszy, ma otrzymać pensję wysłużoną, 80 tysięcy piastrów miesięcznie, czyli około 170,000 fr. rocznie. Jest to strasznie wiele, nie tylko dla Halil-paszy, ale głównie z powodu stanu finansowego Turcji.

Rząd zajmuje się żywo kwestją kolei żelaznych, ma on odwołać się do zagranicznych kapitalistów względem podjęcia się budowy rozmaitych linji które chce zaprowadzić. Najgłówniejszą ma być kolej z Konstantynopola do Belgradu przez Adrjanopol. Rząd daje bezpłatnie wszystkie grunta pod tę kolej i ofiaruje inne jeszcze ważne ustąpienia towarzystwom któreby chciały przystąpić do tych przedsięwzięć.

Wiadomości z Azji nie donoszą o żadnej zmianie w położeniu tamtejszem, ale zapowiadają lada chwila ważne jakie operacje ze strony Rossjan.

(*Independance Belge*).

— *Times* poświęca długi artykuł przedstawieniu widoków angielskich względem niezawisłości Porty Ottomańskiej i wykazaniu dobrodziejstw stałego porozumienia między Francją i Anglją:

»Mundur francuski jest postrachem w Stambule, żołnierz francuski depcze zabłoconemi butami święte miejsca w Eyub i Stéj Zofji, a nikt na to nie szemrze; półtora roku pobytu piechoty francuskiéj więcéj posunęło sprawę cywilizacji, niż tysiąc lat misji duchownych.« I *Times* dodaje tę uwagę która nie jedno wykrywa, a przynajmniéj wykazuje całą ważność troskliwości mocarstw zachodnich o całość i nienaruszoność państwa Ottomańskiego.

»Czy rasa muzułmańska przeznaczoną jest panować jeszcze daléj, czy też ma zgasnąć i zostawić dziedzictwo po sobie bandom narodowości które się pomiędzy sobą wzajemnie nienawidzą? Tego dziś roztrząsać nie będziemy. Być może że jeszcze długi szereg sułtanów panować będzie, a może także sprzymierzeni wkrótce będą musieli poszukać w pałacach europejskich monarchy któryby objął zarząd tych bogatych prowincji, szerokich rzek, szlachetnych mórz i portów które ocalili *od napaści nieprzyjaciela chciwego podbojów*. Ale to jedno aż nadto jest widocznem, że bigoterja mahometańska nie śmie pokazywać się w Konstantynopolu, ani u paszy, ani u drążnika, że mocarstwa zachodnie są tam wszechwładnemi, i że wszystkie przeszkody polityczne które niedopuszczały ulepszeń w tym kraju, już nie istnieją wcale.«

— Przekonywamy się z długiego listu z Alexandrji przesłanego do *Neue Preussische Zeitung*, że napaści rozbójnicze Arabów wywierają bardzo szkodliwy wpływ na postęp interesów w Egipcie. Mianowicie handel zbożowy (główna gałęź wywozu egipskiego), popadł w zupełną stagnację.

— Paropływ *Europa* przybył z Lewantu do Trjestu z wiadomościami z Konstantynopola po dzień 20 sierpnia. Porta zajmowała się środkami naprawienia rozmaitych dróg. Znaczne siły tureckie zostały wysłane do Azji. Jenerał Mac Mahon przeznaczony na zastąpienie jenerała Canrobert w dowództwie dywizji, przybył do Konstantynopola.

Utrzymują, że przed odjazdem do Azji, Omer-pasza powraca do Krymu dla porozumienia się uprzednio z dowodzącemi tam jenerałami, ponieważ prócz wojska Naddunajskiego, chce on jeszcze zabrać z sobą 15,000 ludzi z armji tureckiéj w Krymie. Ci ostatni mają zostać zastąpionemi przez 10,000 Turków, których Anglicy swoim kosztem organizują w Konstantynopolu.

(*Jour. de St. Pet.)*

WYSPY SANDWICH.

— Według doniesień z dnia 30 czerwca, król Kamehameha IVty w dniu 16 czerwca rozwiązał Izby i wydał do ludu proklamację usprawiedliwiającą to postąpienie. Izby przy wyznaczeniu funduszów przekroczyły normalny budżet o 200,000 dolarów i wynikający stąd deficyt chciały pokryć nowym podatkiem, na co Król nie chciał zezwolić. Wyborcy zwołani są na dzień 30 lipca dla wybrania nowych reprezentantów.

(*Neue Pr. Ztg*).

LISTY BEZ PRETENSJI

przesyła z podróży na wieś Bolesław Kopeć.

(Ciąg dalszy).

(Patrz Ner Dziennika 244).

— Tak, nie trzeba było mówić; dziewczyna biedna a on bogaty, oczywiście wstydzi się jéj; nieszczęśliwa dziewczyna przyjechała do nas na drabiastym wozie posłanym sianem tylko, bez żadnego przykrycia, odprawiliśmy ją porządniejszą podwodą do państwa Z...

— A diabliż go wiedzieli, że się nędzy wstydzi, że gardzi biedną ale uczciwą kuzynką. Przecież byłem z nim przed rokiem w Warszawie, modny kawaler chodził po ulicach w biały Boży dzień z kobietami młodemi, strojnemi ale brudnemi jak stół kuchenny od kilku lat nie myty, okryte i wystrojone kryły ten brud, który można ukryć i na kuchennym stole gdy go białym obrusem nakryjemy, a gdym poznał ich nędzne obyczaje..... ha! — Przestał mówić wójt spojrzawszy na córki, o uszy których podobne rozmowy nie powinny się obijać.

I dla czegóż spotykam się ze słowami, które często przebiegały po myśli mojéj, gdy przechodząc ulice naszego miasta byłem świadkiem zgorszeń wypoliturowanych, dla tego, że wszystko co napisałem jest prawdą. Obudził się we mnie sąd dawno, kiedyś, wydany na prędce, ze śmiechem na ustach i chłodem w sercu, o tych panach, którzy włucząc się, towarzyszące nędzom pozłacanym, kamieniom czeskim w brylantowéj oprawie—ani chce spojrzyć na swoje siostry, matki, biedniéj ubrane i mniéj układne od tych, które wszędzie błyszcząc nie oświecają, lecz kopcą uczciwe oczy!

— Ach Marynieczko kochana przywiosłem ci nową robotę, jakieś szarwarki, nagany za niedobre utrzymywanie mostów, trzeba będzie to odrobić i odpisać — mówił wójt i wyjąwszy z bocznéj kieszeni surduta papiery z połamanemi pieczęciami, oddał je Maryni, którą uchwyciwszy za rękę, przyciągnął do siebie, przycisnął do piersi i całując w czoło rzekł: drogie dziecko ty się zapracujesz, Bóg w tobie dał nam całą podporę domu, bez ciebie zginęlibyśmy..... bo ja do niczego.— Marynia pocałowała ojca w rękę, odeszła na bok i zaczęła przeglądać wręczone sobie papiery; widać interesa wójta nie były tak bardzo nieprzyjemne, bo po chwili Marynia uśmiechnęła się lekko i powiedziała.

— Proszę ojca to nie o szarwark idzie, ani o mosty, jest tylko ostrzeżenie, że chałupniki ogromnie kradną drzewo z lasu, a defraudacji dotąd wykrytych jest tak mało: w tém nie ma nic strasznego, ja już dawno miałam na to odpowiedź. Teraz niech ojciec powie co to za jedni ludzie czekają przed domem?

— Ale, ale— krzyknął wójt zerwawszy się z krzesła — zapomniałem! Trzeba ich odprawić do domu, przyprowadzili więźnia, oddał mi go rządca, podobno ukradł 10 korcy pszenicy, szkoda go, młody chłopak, ma i żonę chorą i to, kazali go odstawić do sądu, trzeba to zrobić pro forma, ale postaram się, że mu nic nie będzie, idź kochana Maryniu wsadź więźnia do kozy.

Marynia wyszła i za kilka chwil słyszałem w kancelarji narzekania i świadczenia się wieśniaków.

— Panulku on nie 10 korcy, ale tło ćwiartkę wziął ze stodoły — mówili świadki — a co jemu było robić....

— Panulku daruj, puść mnie!...—wołał więzień.

— Cicho! — wołała Marynia— nie bój się, nic ci nie będzie, jutro rozpatrzę tę sprawę, wsadzić go do kozy.

— O panulku!

— Cicho powiadam! bo będzie źle — mówiła Marynia, gniewnie tupiąc nogą w podłogę.

— Ta Marynia ma serce kamienne — odezwał się do mnie wójt — ja bym i chłopa puścił i sam się rospłakał na takie prośby i płacze.

— O Boże! Boże!

— Wy jechać możecie do domu.

I to były ostatnie słowa wymówione przez osoby w kancellarji, po nich nastąpiło skrzypnięcie drzwiami, kilka stłumionych westchnień, i wszystko ucichło.

* * *

Widząc że późna godzina się zbliża, a o herbacie nikt nie wspomina, domyśliłem się braku spodziewanego cukru — chcąc więc wydobyć z kłopotu gospodynię domu i ulżyć babce, którą coś w dołku bolało, wstałem z miejsca i rzekłem do pani Dylewskiéj:

— Przepraszam za moją śmiałość — ale tak jestem przyzwyczajony do herbaty, że nawet w drodze bez niéj obejść się nie mogę; na to moje oświadczenie, ponsem okryła się twarz Zosi, lecz ja spędzając go z jéj policzek dodałem: — Również przepraszam i za to, że śmiem w obcym domu gospodorować moją kuchnią, bo przyjąć herbaty jakiejkolwiek nie mogę; dla zdrowia pijam zawsze jeden gatunek pomięszany z kwiatem choć aptecznym, ale doskonałym aromatem; pozwolcie więc niech mój Ignacy przyrządzi wszystko jakby u mnie w domu, dacie mu państwo tylko szklanek. Przewybornie udał się mi podstęp, bo cała rodzina śmiejąc się z mego dziwactwa, ciekawą była owego gatunku herbaty. Ignacy mój, sprytny chłopak przyrządził wszystko prędko i jak się należy, a gdy wniósł wszystko na tacy do pokoju, Zosia zajęła się nalaniem herba-

by tam konkurencja miał się znaleźć. Mam pieniądze (bo jeszcze wówczas majątek jego zaczynał się dopiero ulatniać), a więc nie potrzebuję aby odemnie kupowali książki, a byle tylko tym panom nie zaglądać do kieszeni, to na wszystko zezwolą i będą wszystko chwalić. Mam głos silny i dźwięczny, więc wybornie będę umiał deklamować gdy mię poproszą. Gospodynie będą mi wdzięczne że zajmuję towarzystwo które czasem nie mają czem zająć, panienki będą kochać się we mnie, bo one do lat siedmnastu lubują się w poezji, mężatki będą sądzić, że mam wiele egzaltacji i zapału i na wiarę téj egzaltacji i zapału będą miały dla mnie łaski, bo one fosforycznych ludzi bardzo lubią, a o tłum mężczyzn nie wiele mi idzie, bo on po większéj części albo nie myśli wcale, albo myśli przez kobiety jedynie, albo też wygania z salonu swoje myśli nie mogąc osobę, czy do restauracji gdzie są dobre bifsztyki, czy do ogródka jakiego gdzie są lepsze jeszcze kurczęta i kokoszki. A mam dość łatwości do wierszy, jestem oczytany już jako tako, więc cóż u licha, nie dam się przecież złapać, czy to oni znają się tak na tem, to są wszystko ludzie arcypowierzchowni. Brawo! wyborna myśl! od dziś dnia jestem poetą!"

Teraz wyraz salon literacki obił się już przynajmniéj trochę o uszy Warszawian, ale wówczas wyraz ten był prawie nieznany. I chociaż przyznać można, że salon literacki we właściwem znaczeniu tego wyrazu jak wtenczas nie istniał tak i teraz nie istnieje, to przynajmniéj dziś widać jakąś taką dobrą chęć chociażby z samej tylko nazwy.

Ale mylę się, istniał już wtenczas salon, który miał prawo do tego miana, chociaż nie cieszył się jeszcze tym rozgłosem jakiego później nabył, a na jaki wyjątkowe okoliczności wpłynęły. Zbierano się tam w pewnych oznaczonych terminach, karty były wzbronione, tańce także, a głównem zatrudnieniem osób tam uczęszczających, była rozmowa, muzyka i zajęcie się bieżącemi sprawami literatury. Oprócz Antoniego i tego młodego poety który rywalizował z Leonem, żaden z koterji Nadwiślanina nie bywał w tym salonie, i nic w tem dziwnego, żaden z nich nie miał fraka, a frak był de rigueur na owych zebraniach wieczornych.

Muszę tu oddać sprawiedliwość godnym poszanowania osobom, które założyły te zebrania i pochwalić myśl, którą tym sposobem starały się one w czyn wprowadzić. Wówczas towarzystwo u nas było najzupełniéj rozprzężone, podzielone na koterje nie komunikujące się z sobą. Warszawa przedstawiała niejako obraz rozejścia się ludów po zburzeniu wieży Babel kiedy Pan Bóg pomięszał im języki.— Nawet różnolitość języków któremi się wyrażano a pomiędzy któremi tutejszo krajowy najmniéj ważną grał rolę, dopomagała do tego podobieństwa.

Więc ustanawiając te wieczory, miano początkowo na celu zgromadzić tam przynajmniéj szczupłe kółko myślących i wykształconych ludzi, których posiadała Warszawa. Powiedzą może, że pod tym zamiarem ukrywała się chęć odznaczenia się tą bijącą w oczy różnicą od innych Warszawskich zebrań salonowych. Chociażby tak i było, rzecz sama z siebie była chwalebną, a skutek usprawiedliwiał dążenia. Tem bardziéj iż był to pewien rodzaj poświęcenia ze strony osób młodych i na wysokich szczeblach towarzyskich umieszczonych, odsuwać się od zwykłych światowych zajęć i starać się przepędzać czas z korzyścią dla siebie z dobrym przykładem dla drugich. Grono owe, szczupłe z początku, rekrutowało się szybko tem, co tylko Warszawa w sobie odznaczającego się na jakiem bądź polu znajdowała. A że była tam zupełna równość w przyjęciu, że nie robiono żadnéj różnicy pomiędzy arystokracją rodu i majątku, a lepszością rozumu i wykształcenia, że wreszcie te poważne zajęcia się sztuką, literaturą i naukowemi rosprawami, były nowością dla wielu, każdy gość przybywał ciekawym, odchodził zadowolonym.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

ty w szklanki, poczem zuśmiechniętą minką (zawsze z mego dziwactwa), wskazała na stolik.

— Ależ to herbata zwyczajna bez apteki, tylko że doskonała. — powiedział wójt połknąwszy jéj kilka łyków.

— Niekoniecznie zwykła — mówiłem zdobywając się na całą powagę, na pozór w smaku nie czuć różnicy, ale sen daje doskonały, którego mi brak zawsze, humor dobry sam z siebie przychodzi, apetyt — jednem słowem, ma swoje szacowne własności.

— No, no, ciekaw jestem z jakim to humorem dziś spać pójdę — co jak ci się zdaje matko? — spytał wójt pani Dylewskiéj.

— Nic nie wiem, — tylko że smak herbaty wyborny.

— Lepiéj mi — to rozumiem herbata — dawno już takiéj nie piłam, chwaliła babka arystokratka.

Przy herbacie rozmowa coraz żywiéj iść zaczęła, wszyscy a nawet i surowa Marynia byli w złotym humorze (gatunek herbaty już zaczął działać), a sam wójt, ojciec rodziny, rozgrzany łagodnym trunkiem, począł głośno rozprawiać, sypać dykteryjki jakby z rękawa, żartować i śmiać się; zobaczyłem wtenczas jakim był przed laty kilkunastu: doskonałym szlachcicem, serdecznym współbiesiadnikiem, o nic nie dbającym, tylko o towarzystwo, wesołość i uczciwość swego domu.

Nie wiem czy się kto domyślił mego podstępu, wyjąwszy babki, bo ta ani by przypuścić mogła, żem mówił nieprawdę, jednak poczciwy szlachcic w ciągu gawędy, gdy mu już serce poczęło się wylewać, szepnął mi do ucha: »Dobrześ pan zrobił żeś się przyzwyczaił do jednego gatunku herbaty, bo u nas żadnegobyś nie znalazł.

Teraz proszę całą swą uwagę zwrócić na osobę Maryni—cóżby poczęła rodzina Dylewskich, rodzina mająca ojca niezabiegłego, nic niedbającego o jutro, który nie mógłby żadnym sposobem własną głową i ręką wyżywić siebie i familję; bez Maryni więc musieliby jak nędzni tułacze włóczyć się po świecie, cierpić nędzę i niedostatek — a zacóż by ich tak srogo Niebo karać miało?—czyż w życiu swojém popełnili większy występek nad to, że zanadto ludziom ufali? Bóg też, co nie dozwoli zginąć bez potrzeby robaczkowi, nie dozwolił zginąć familji Dylewskich—ja w osobie Maryni widzę opatrzność, w jéj usposobieniu łaskę Boga; familji co zgrzeszyła nieoględnością, dał Bóg dziecko z dziwném a szczęśliwém usposobieniem — tak, ja w tém widzę opatrzność Nieba— bo niezbadane są jéj drogi.

Rozweselony dobrym humorem familji i ja rozgadałem się o Warszawie, mieszczącéj w sobie tyle cudów dla biednych, ciemnych parafian—i rzeczywiście zacząłem ją wychwalać, nią się lubować — bo jakieś dziwne wspomnienia budziły się w mém sercu! Niebaczny com czynił—rzucałem ziarno utrapienia, niepokoju i zazdrości w umysł i serce Zosi; ona znała Warszawę, znała w niéj świat weselszy, bogatszy i ułudniejszy od tego jaki ją dziś otacza — dziś nakryta strzechą wsi, niebem, w którém często się topiła myśl jéj błądząca za wspomnieniem przeszłosci — a ja zamiast przytłumić, obudzałem to wszystko w sercu dziewczyny; — aż twarz jéj płonęła, aż usta drżały, gdym się unosił nad cudami naszego grodu. Spostrzegłem się i mówić przestałem — bo kto śle tam światło i ciepło, gdzie ziarno tylko wejść może, nigdy zaś dojrzyć tak, aby wydało owoce— popełnia krzywdę a często i zbrodnię.

Po długiéj gawędzie z wójtem, wyszedłem do kancelarji — a w pokoju kobiety zajęły się urządzeniem mi noclegu, na który po małéj pół godzinie zostałem wezwany. Wszystko w pokoju zastałem na poprzednim miejscu, tylko pod białemi firankami brakowało jednego łóżka, drugie zaś rozebrane i przykryte kamlotową kołdrą, czekało na mnie. Świece jeszcze się nie dopaliły, usiadłem więc przy stoliku, zapuściłem palce we włosy i zacząłem dumać, myślić, zgadywać i błądzić myślą — a w téj błędnéj pielgrzymce natrafiłem na owe moje łóżko biało zasłane, aż uśmiechnąłem się do tego wygodnego posłania, bo ta okoliczność należy do największych przyjemności w podróży, a do tego różne różowe marzenia tworzące białe duchy unoszące się nad firankami, pod któremi wisiał obrazek Śtéj Zofji i Marjanny sprawiły we mnie natchnienie— i ja zaimprowizowałem odę do białego łóżeczka, przytoczyłbym ją ale już uleciała z pamięci, zresztą podobne ody, improwizowane w dobrém usposobieniu dla płci pięknéj, nawet w Listach bez pretensji miejsca mieć nie powinny. Nareszcie wyjąłem mój pugilares i ołówek, mając zamiar zanotować wszystkie wrażenia doznane w ciągu dnia tego — bo trzeba się śpieszyć z przelaniem na papier miłych wrażeń sprawionych w duszy, prędko zapominającéj co przyjemne, gdy coraz nowe ją napotykają wspomnienia ciemne, jako owoce walk ciężkich — bo walk ze światem. *(d. n.)*

BARTEK.

POWIASTKA

przez

Autora Listów z pod Zasławia.

(Ciąg dalszy).

— Wierzę — odpowie pan Piotr — że w żadném zdarzeniu nie popełnisz tej niedorzeczności he he he! Wierzę i temu, że ci nie łatwo tak zakochanemu żyć bez niéj. Ale jako twój przyjaciel uprzedzam że wielkie spotkają cię trudności w Zarudni he he he! Ty masz piękny majątek; słodycz twego charakteru i wykształcenie komuż się nie podoba? Nasza zacna marszałkowa, o! dla Maryni, he he he! ona porąbaćby się dała Bartkowi! Ją łatwo tu odgadnąć: ona widzi w tobie wszystkie zalety stanowiące szczęście jedynaczki; a w dodatku, sąsiad o miedzę prawie codzień widzić ją może. Ale z jéj mężem, nie wiem jak do ładu trafimy he he he!

— Dumny jest, nasłuchałem się o tém z lat młodszych, ale w czémże tak wielka różnica pomiędzy nim a ś. p. ojcem moim? Zostawił mi fundusz tak odpowiedni utrzymaniu ich córki, że o jéj posagu nietylko wspominać, ale nawet pomyślić nie mam potrzeby. Nakoniec oba jeden po drugim byli marszałkami w tymże powiecie. Wszak obywatele nie obraliby na ten urząd człowieka spodlonego przez cokolwiek rodu.

— Wszystko to prawda, nie zaprzeczam he he he! Cóż na to poradzisz, kiedy on do dzisiejszych zacności chce aby godny stosunków z nim takich, łączył honor pochodzenia z przodków, co niegdyś za świadectwem dziejów krajowych odznaczali się jakąś zasługą. Dziwak w tém i nic więcéj, a istotnie bardzo poczciwy człowiek he he he!

— Cóżby on mógł śmiało zarzucić ojcu memu?

— Ale mówię ci że ojciec twój miał w jego mniemaniu ten grzech pierworodny, że o jego dziadach i pradziadach nie wspomina żadna elekcja królów. On tobie przywiedzie na pamięć imiona posłów na wszystkie elekcje, na wszystkie ważne krajowe narady w stolicy, gdzie imie przodków jego bryluje he he he!

— I jakże? Nawet otwarcie objawia tak śmieszną próżność?

— A cóż ty chcesz? Człowiek dumny z rodu, choćby najpoczciwszy, nie opuści zdarzenia aby okazać w tém swoję wyższość he he he! Tylekroć z ust jego słyszałem to!

Wacław porywa się za głowę.

— Nie rospaczaj jeszcze Wacławku. Prawdę rzekłszy he he he! masz większość głosów za sobą, i głosów przeważnych, bo matkę i pannę, nieprawdaż?

Tu śmiejąc się, ściska go i całuje.

— Słuchaj! dziś dojeżdżamy; nie jedź z nami do Zarudni. Na popasie uprzedź o tém marszałkową że spieszyć musisz do niespokojnéj o ciebie matki. Ja tymczasem przybywszy tam, zrobię rzetelne o tobie wyobrażenie przed jéj mężem; może to wpłynie cokolwiek na pierwsze przyjęcie. Jutro doświadczysz tego; przyjedź jutro do nich z pierwszą wizytą jako sąsiad Ale sam... niech mama w domu zostanie he he he!

— Co! ja miałbym wstydzić się matki, jeśliby i ona chciała je odwiedzić?

— Uchowaj Boże! he he he! Ale widzisz... muszę w tak ważnéj okoliczności otwarcie z tobą mówić: Ty masz wykształcenie wyższego świata, czyli stosowne do jego wymagań, a poczciwa matka twoja, którą my wszyscy szanujemy, chcąc nie chcąc, zaraz mu przypomni, że żaden z waszych przodków nie sejmował he he he!

— Wyjdzie zawsze na to, abym, wedle ich mniemania, matkę, niby mnie poniżającą, osłonił przed ich oczami choćby na chwilkę, czyli abym na ten raz mógł zapomnieć że mam dobrą matkę, abym się jéj wyrzekł przed niémi!... Boże!... tak ciężkiéj, tak niepodobnéj ofiary szczęście moje miałoby wymagać!...

— Ale niepotrzebnie poczciwy Wacławku bierzesz to na serce he he he! To nie ofiara, to tylko zastosowanie się pozorne do koniecznych tu środków, aby nie mieć zacnego dziwaka przeciw sobie he he he! — Wszakże tą jak nazywasz ofiarą, przyniesiesz matce na resztę lat jéj sędziwych radość, że w domu swoim mieć będzie widok twojego szczęścia, cieszyć się będzie miłą i dobrą synową! Późniéj, późniéj, da Bóg po związku, niech ona ich nawiedza ile razy zechce. Tu idzie o pierwsze wrażenie, rozumisz mię? he he he!

Milczy na to Wacław, a po raz pierwszy uderza go ta prawda, że dla świata, nie dość jest posiadać skarb osobistéj godności.

— Nie wzdychaj na to dobry Wacławku i daj mi słowo że jutro sam przyjedziesz do Zarudni.

Wacław podaje mu żądaną rękę i rzecze.

— Tak, jeśli matka moja nie zechce abym jéj towarzyszył.

— Niech i tak będzie. To jest, jak mnie się zdaje konieczném, jeśli nie upatrzysz przyzwoitego środka do zatrzymania jéj w domu, to cóż robić? niech i ona przyjedzie he he he!

Rozmowę tę mieli z sobą przed południem w podróży. Dnia tegoż Wacław przybywszy do domu nad wieczorem, nie mógł już myślić spokojnie o przyszłości swojéj. Z takiem usposobieniem witając matkę, nie kłamał twarzą o stanie swéj duszy. Jako syn poczciwy, kochał ją, a nie śmiał wtajemniczać poważnéj wiekiem do zapasów z przeciwnościami jakie miał przed sobą; żadnéj bowiem stąd ulgi, bo podwojoną miałby boleść, patrząc na jéj zmartwienie.

Gdy rubaszny Rotmistrz przyszedł do oficyny na polecone mu dośledzanie smutku, Wacław zbywa go w kilku słowach, skarżąc się na umęczenie podróżą. mówi że potrzebuje spoczynku, a sen może go pokrzepić.

Rotmistrz na to:

— O! pokrzepiaj się panie Wacławie! Ja nie trwożę twojéj matki; ale źle, bardzo źle słychać! Oto świeże doszły wieści, że w lesie naszym i Zarudniańskim kryją się jakieś łotry. Mówią że ma to być szajka strasznego Bartka. Nam wypada mieć się w gotowości na odparcie napadu. Głoszą o nich prawda że tylko podróżnych zatrzymują. Gdzie sześć koni w zaprzęży tam odbierają cztery, a za to każdy pojazd staje się lżejszym, bo łaskawie zdejmują pakunki, walizy, każdą rzecz zbytkową i gotowy pieniądz. Nie słychać aby kto życiem przypłacił. Ale jeśli podróżny upiera się przy swéj własności, to wydrą mu wszystko i nagiego prawie bez butów puszczają. Dni temu kilka, był tu po jałmużnie ubogi, a w lesie o rabusiach jeszcze nie było słychu, otrzymał z rąk moich datek. Odszedłem, a ten rzekł do lokaja:

— Oj trzeba widzę pójść daléj, w cwet; mówią że tam lepiéj torbę nędzarza opatrują.

Istotnie tak jest; z wielu miejsc dochodzi, że Bartek hojnie lichotę obdarza, ale tém co na panach utarguje albo wydrze. Nam wypadałoby teraz, kiedy już z dalszego cwetu zawitali do nas, umówić się jakoś z sąsiadami. aby wspólnie szukać bezpieczeństwa.

Wspomniał sobie Wacław słowa Marji, że umarłaby na widok Bartka, że wielką mieć będzie zasługę kto nas od téj trwogi oswobodzi. Las gdzie włóczęgi pokazali się, podchodzi pod samą Zarudnię. Więc téj chwili opanowała go chętka narażenia się na śmierć nawet, byle dopiąć owéj zasługi.

Odpowiedział Rotmistrzowi:

— Dla narady o środki jutro może pojadę do Zarudni.

— Ależ matka niech w domu zostanie, aby tam przypadkiem nie wygadano się przed nią o tak bliskich rozbójnikach, bo wielki byłby kłopot.

Na to Wacław westchnął tylko i słowa nie rzekłszy.

Nazajutrz wcześniéj jak zwykle staruszka rozpoczęła poranne modły błagalne o błogosławieństwo dla syna. Następnie rotmistrz na jéj badania o smutek Wacława zbył ją temi słowy:

— At, niby to znużony po długiéj podróży. Ale ja mówiłem że mię szpaka nie wywiedzie w pole. Sianem się wykręca; ot niby znużenie, a dziś przecie jechać mu trzeba do Zarudni, bo coś tam nibyto zapomniał oddać w drodze co mu do kocza wściubiono. Oj widzę wściubił mu strzałkę kupido aż do głębi serca! Strzelałbym się o to że tak jest. Na co lepszego dowodu? Wspomniałem że może z matką pojedzie, ani słowa na to; westchnął tylko. Jakże jejmość miarkujesz? Tu prawda jak na dłoni: westchnął tylko, a więc niezawodnie pomyślał sobie: *(d. c. n.)*

PRZYJECHALI do WARSZAWY.

H. Sas. Drzewiecki Józef ob. z Zameczka. — *H. Krak.* Jakubowski Stan. ob. z Falkowa. — *H. Pols.* Lelewel Prot ob. z Buska. — *H. Rzym.* Michałowski Henryk ob. z Mokran. — *H. Lit.* Wężyk Konst. ob. z Karszewa.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Brzeski Maks. ob. do Suchego, Ciemniewski Romuald ob. do Syyniewa, Gotartowski Hen. ob. do Parczewa, Szlubowski Stanisław ob. do Radzynia.

TEATR ROZMAITOŚCI. Jutro: *Natrętny. Panna na wydaniu.*

Dziś rano stopni ciepła 8, wczoraj w południe 8. Wysokość wody na Wiśle stóp 2 cali 4.

W drukarni J. Unger. —Wolno drukować. — Warszawa dnia 6 [18] Września 1855 roku. — Starszy Cenzor F. Sobieszczański.